

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Naród i — Duchowieństwo. ²⁾

Teraz zapoznajmy się z niektórymi zdaniem księdza K. Zimmermanna, wyjętymi z jego książki p. n. „Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa“. Przedewszystkiem tak poucza ksiądz Z.: „Społeczeństwo jest jako łańcuch, który taką ma siłę, jak silnem jest *najstabsze* jego ogniwo. Jeżeli lud jest nieoświecony i nieuobyczajony, znajduje się w biedzie i nędzy i stąd jest rozgoryczony, lub gotowy do fermentu (to jest do wzburzenia), — wtedy o sile i przyszłości szczęśliwej narodu nie decydują zamożne i oświecone warstwy wyższe, ani ich chęci, wysiłki i ofiary na korzyść ludu czynione, — tylko on sam (to jest lud) i jego usposobienie. I już z tego względu ma duchowieństwo obowiązek zajęcia się nim osobiście, jako wyższy, a moralnie najwięcej odpowiedzialny stan w kraju. Ale co najważniejsza: lud znajduje się przeważnie w stanie niezasłużonej nędzy, na której zwalczenie brak mu oświaty i siły; więc on jeszcze inne, jeszcze wyraźniejsze ma prawo do pomocy ze strony tych, którzy noszą wybitniejszy od innych charakter przedstawicieli czynnej miłości bliźniego. — Część zadania swego społecznego wypełnili kapłani w Księstwie Poznańskim przez to, że zakładali i popierali i do dziś dnia podtrzymują kółka rolnicze, aby podźwignąć naszych włościan, — spółki zarobkowe, aby wydrzeć naszych gospodarzy i rzemieślników z rąk lichwy i ułatwić im potrzebny do istnienia i rozwoju ekonomicznego kredyt, — towarzystwa terminatorów, czeladzi, przemysłowców, aby szerzyć oświatę zawodową, budzić szacunek potrzebny dla pracy, a szczególnie dla niedość u nas cenionego

stanu rękodzielniczego, uczyć go potrzebnych w tym stanie przymiotów moralnych, — biblioteki, pisma ludowe, aby podnieść ogólny stan oświaty i obyczajów, — towarzystwa pomocy naukowej, aby wyższą kulturę rozpowszechnić wśród niezamożnych“. — „Lud nie może sądzić, iż duchowieństwo żyje i pracuje szczerze tylko z warstwami lepiej uposażonymi i dla tych warstw — i że stoi po stronie posiadających, — *lud czuje, iż duchowieństwo musi stać po stronie sprawiedliwości i tych, którzy jej łakną*“.

Na dalszych stronicach swej bardzo pożytecznej książki ksiądz Z. przytacza zdanie arcybiskupa lwowskiego, ks. Józefa Bilczewskiego: „Mojem też najgorętszem pragnieniem, aby kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się *nie tylko o niebo dla swoich parafjan, ale także o obfitszy chleb doczesny* i mieli serce pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli. — Pragnę aby w każdej parafji była biblioteka parafjalna, a w każdej wsi czytelnia i biblioteka gminna. Pragnę, aby każda parafja miała swoją kasę pożyczkową, swoje sklepiki chrześcijańskie i tak pożyteczne kółka rolnicze“.

„Lud do tego będzie należał, — powiedział raz Leon XIII, — kto go najwięcej kocha“. Przepowiednia to nieomylna, — objaśnia ksiądz Z., a odnosi się nie tylko do ludu wiejskiego i robotników, ale wogóle do wszystkich stanów. Wszystkie one będą należały do tego, kto je więcej kocha, kto z bezinteresowną miłością dla nich najwięcej zrobi dobrego i sprawiedliwy zapewni im spokój. Ale czy ta praca społeczna do nas, kapłanów, należy? Tak. „W zakres

naszych obowiązków wchodzi bowiem wszystko, co z ewangelją w ścisłej jest łączności i w czym Chrystus w czasie swego trzyletniego publicznego życia wzór na wieczne czasy do naśladowania godny i konieczny pozostawił. Ruch zaś społeczny wpływa logicznie z ewangelji". Chrystusa dobroć okazała się nie tylko w leczeniu duszy, ale także w wyszukiwaniu i pomnażaniu chleba dla głodnych. Niegdyś pytano Chrystusa: Czyś Ty jest Mesjasz, czy innego mamy oczekiwać?—Dziś wołają: czy wy jesteście kapłanami Mesjasza, czy też na innych mamy czekać? A jeśli nimi jesteście, czy chcecie i umiecie nie tylko uzdrawiać dusze, lecz także pomnażać chleb ubogim i współdziałać nad usunięciem niesprawiedliwości społecznych?" (str. 53).

"Kto chce wydrzeć lud z objęć socjalizmu, ten nie może dojść do tego drogą praktykowania miłosierdzia, lecz drogą sprawiedliwości, bo miłosierdzie nie może zająć miejsca sprawiedliwości".

I jeszcze arcybiskup Bilczewski oświadcza, że nie dość założyć pożyteczne instytucje społeczne dla dobra ludu, *ale powodzenie tych instytucji zależy od tego, by je z ludem wspólnie poprowadzić*".

Warto jeszcze powtórzyć jedno zdanie arcybiskupa Bilczewskiego, przytoczone w książce księdza Z.: *"Pismo prawdziwe ludowe musi koniecznie stać na straży słusznych praw ludu, czyli, mówiąc językiem utartym, musi mieć posmak niejako radykalny"* (str. 61).

Poruszył też ksiądz Z. w swej książce doniosłą sprawę przygotowania naukowego duchowieństwa do prac społecznych. Przed laty dziesięciu zastanawiali się nad tem (20 do 23 października 1903 r.) na międzynarodowym zjeździe katolickim przedstawiciele polityki socjalnej we Fryburgu szwajcarskim, gdzie profesor tamtejszego uniwersytetu, doktor Bek, wyraził się, że *"główną przyczyną niedostatecznego udziału duchowieństwa w chrześcijańsko-społecznej pracy reformatorskiej jest to, że wykształcenie w zakładach naukowych teologicznych nie odpowiada wymaganiom współczesnym"*. W szkołach duchownych,—słowa profesora Beka—zapoznanie się z umiejętnościami społecznymi pozostawione jest osobistemu uznaniu młodych lewitów. Skutkiem braku fachowego kierownictwa i właściwej zachęty, studja te, na własną podejmowaną rękę, w najlepszym razie przysparzają światu samouków — i to w dziedzinie wiedzy najdonioślejszej ze wszystkich

zadań praktycznych, jakie mają między innemi główny w przyszłości stanowić cel działalności kapłana. Z doświadczenia jednak wiemy, w jak rzadkich wypadkach samokształcenie się zdołało zastąpić wykształcenie fachowo i systematycznie przeprowadzone, zwłaszcza w zakresie wiadomości ekonomicznych, pod względem teoretycznym już zawikłanych i trudnych w praktyce, zaś daleko wychodzących poza horyzont osobistej obserwacji przeciętnego teologa". Ostatecznie, zdaniem profesora Beka, *"w uczelniach dla kleru bezwarunkowo winno się prowadzić na prawach specjalnego przedmiotu wykłady teorii ekonomji politycznej i praktycznej społeczno reformatorskiej działalności z uwzględnieniem wynikających na praktyce zagadnień"*. Już tak jest w akademji poznańskiej, do której alumni seminarjum poznańskiego uczęszczają.

Żegnając się wdzięcznie z książką księdza Zimmermana, godną szerokiego rozpowszechnienia,—wyjmuję z niej na ostatek zdanie kardynała Manninga, godne zapamiętania: *"Pomiędzy Kościołem, duchowieństwem a ludem powinna być jedność, bo Kościół nie opiera się dzisiaj na parlamentach i dynastjach,—tylko na ludzie. Czy to zechcemy, czy nie zechcemy, pozostanie praca w tym kierunku naszym (t. j. duchowieństwem) zadaniem. Aby to osiągnąć, potrzeba nowego ducha i nowego sposobu życia"* (str. 35).

Przytoczyliśmy wiele najpoważniejszych głosów o tem, że udział duchowieństwa w pracach społecznych jest wprost niezbędny. Poruszamy tę sprawę obszernie, bo uważamy ją za jedną z najważniejszych w obecnem położeniu naszego narodu. Chyba każdemu myślącemu rodakowi wiadomo, że dziś nasz naród sam sobie zostawiany musi zatroszczyć się bardzo pilnie o zachowanie swego bytu. Nikt obcy nam nie pomoże. Nie ludźmy się przyjaźnią czechów, rusinów i t. p. Tylko mocni, a raczej tylko ci, co rozumnie, wytrwale i usilnie troszczą się o polepszenie swego istnienia,—mają przyjaciół i sprzymierzeńców. Bo przyjaciele i sprzymierzeńcy gotowi pomagać i szanować, ale także chcą za to coś dostać, czyli o ile również mogą liczyć na wzajemne poparcie. Nic darmo! A tylko niedołączom i żebrakom bywa dawana jałmużna. Nasz naród nie chce być niedołączom, lekceważonym biedakiem! Stać nas na dobre myśli,

mocne uczucia i twórczą wolę. Więc sami sobie wystarczymy. Ale musimy wszyscy działać! Nie wolno nam marnotrawić naszych własnych skarbów duchowych. To znaczy musimy się porachować, ilu nas jest i wszystkich wezwać do pracy wspólnej nad polepszaniem życia narodu.

Każdą siłę zużytkować trzeba, każda siła się w takiej robocie przyda. I oto gdy rozglądamy się po narodzie naszym,—widzimy ku wielkiemu przerażeniu wielomilionowy lud, niemal całkiem jeszcze uspiiony.

Lud nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dokoła niego dzieje. Niby spokojny jest o siebie, nie dostrzega w dali gromadzących się nad jego głową niebezpieczeństw, zdaje mu się, że zawsze będzie mu tak, jak jest obecnie. Ale światlejsi rodacy widzą już teraz wiele złego, a to złe niemal codziennie rośnie i niebawem stanie się wielką klęską, gubiącą cały nasz naród: oto coraz mniej mamy ziemi, coraz mniej pracy u siebie i—jednak wyzbywamy się ziemi rodzinnej w obce ręce i—uciekamy z kraju, szukając po obcych stronach chleba, zarobku, gdy tymczasem do nas obcy przybywają i tu dla siebie znajdują wiele robót korzystnych. Zamało mamy światła, zamało się uczymy, jesteśmy ospali, nieczuli, dziwnie zniechęceni do wszelkiej pocziwej, pożytecznej roboty. Narzekamy powszechnie na brak ludzi do owocnej pracy dla dobra narodu. Przecież ludzi mamy bardzo dużo, przecież Polaków w kraju jest kilkanaście milionów. Czyż więc brak ludzi? Tak, liczebnie jesteśmy liczni, ale ludzi, ożywionych serdeczną troską o dobro narodu i posiadających dosyć w sobie mocnej, nieugiętej woli ofiarnej — mamy jeszcze zamało!...

Naprzykład, co powiedzieć o ludzie polskim? Czy on troszczy się o dobro narodu? czy on bierze udział w pracy wspólnej narodu nad dźwiganiem siebie ku jutru lepszemu? Gdzietam! Lud przeważnie jeszcze obojętnie, nawet niechętnie odnosi się do wszelkich prac oświatowych, społecznych, kulturalnych. Nie chce ochronek, szkół, straży, bibliotek, kąpieli, sklepów spółkowych i kółek rolniczych. Przeważnie jeszcze sam się nie garnie do tworzenia tych tak niezbędnych urządzeń. Czy jednak bez tych urządzeń lud zdoła stać się żywą, doskonałą częścią narodu, czujnie i pracowicie strzegącego swego bytu odrębnego?—Nie. Lud musi oświecać się, musi doskonalić się kul-

turalnie. Czy stanie się to tylko przy pomocy składek i pracy światlejszych rodaków? Nie. Lud powinien brać czynny, ofiarny udział w pracy nad duchowym i materialnym doskonaleniem siebie. Do takiego uczestniczenia trzeba lud pobudzać, zmaglać, bo pilno nam, bo bardzo zalegliśmy w pracach społecznych, bo nasz naród dziś powinien stawać się coraz zaradniejszy, skrzętniejszy, gdyż w przeciwnym razie nasi wrogowie nas wyrzucą z ziemi i zagarną dla siebie wszelkie prace korzystne.

Przeto trzeba bardzo pilnie, bardzo usilnie i rozumnie budzić lud, zmaglać go do ofiarnej pracy oświatowej i społecznej. Kto ma się zająć budzeniem i skłanianiem ludu do takich prac niezbędnych dla lepszej przyszłości narodu?

Tylko duchowieństwo nasze. Ono jedynie ma największy wpływ na lud. Ono jedynie zdoła skutecznie pobudzić, zachęcić i poprowadzić lud do prac ofiarnych w celach oświatowych, ekonomicznych i narodowych. Duchowieństwo u nas w kraju — to wielka potęga! Niech każda parafia ma księdza gorliwego w pracy religijnej i w pracy oświatowo narodowej, a naród nasz w niedługim czasie rozwinię swe wielkie zdolności i potrafi zabezpieczyć swój byt dostatecznie. Prawda, już dziś sporo księży pracuje społecznie. Ale to jeszcze zamało. Jeszcze dużo księży stroni od takiej pracy, albo zniechęceni napaściami wrogów duchowieństwa, albo wprost, uważając, że taka praca nie do nich należy.

Rozumie się, nie mało przyczyniają się wrogowie religii do odsuwania księży od prac społecznych. Przytem i tak bywa, że nieraz nawet religijni ludzie niechętnem okiem patrzą na księdza zatrudnionego pracą społeczną. A wreszcie, nie mało jeszcze mamy takich księży, którzy będąc zdawna do tego nieprzygotowani, mniemają, że taka nowość jest szkodliwa, niebezpieczna, bo odwołuje księdza od prac religijnych. Przeto powyższe głosy podane przez księdza profesora Szymańskiego i księdza Zimmermanna przydadzą się bardzo dla rozproszenia wszelkich wątpliwości, wahań.

Ksiądz musi zatroszczyć się nie tylko o niebo, ale i o chleb swoich upośledzonych rodaków. Czas wielki wejrzeć w straszłą niedolę naszego narodu... Giniemy... To nie straszaki papierowe, atramentowe... Powiedzieliśmy niedawno, że Kościół Katolicki nie może ratować narodu ginącego. A powie-

dzieliśmy to chyba słusznie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że niejednemu zdawało się, iż gdy lud nasz będzie dostatecznie religijny, to i narodowo będzie już zabezpieczony. Niestety, tak nie jest, mamy dowody tego smutne w Niemczech i w Rosji... A powtóre jeszcze dlatego, że nie można Kościoła narażać na poważne trudności polityczne. Kościół *nie zawsze* może wtrącać się w sprawy polityczne, gdy idzie o byt narodów zależnych. Naród o tem wiedzieć powinien i w takich razach oszczędzając Kościoła swego, liczyć musi tylko na siebie. A nareszcie naród dla swego dobra trwałego musi mieć wielki wpływ na swe duchowieństwo, musi mieć o tem jasną, doskonałą i mocną opinię. Duchowieństwo jest starszyzną narodu swego, ale naród musi czuwać nad swem duchowieństwem, aby ono troszczyło się serdecznie i usilnie tylko o dobro narodu. Takie usposobienie i uświadomienie dziś u nas jest prosto niezbędne. Mogą nastać dla naszego narodu czasy bardzo ciężkie. Mogą do nas przybywać księża obcej narodowości, albo wychowani po obcemu, pod wpływem obcym. Wszystko możliwe. Ale gdy naród będzie świadomy i troskliwy o własne do-

bro, potrafi sam wpłynąć na duchowieństwo, aby uszanowało i uznało najświętsze prawo narodu.

Naród polski przeważnie jest katolicki i serdecznie przywiązany do świętej wiary praojców. Naród polski serdecznie kocha swój Kościół i ogromnie szanuje duchowieństwo. Żadna siła nie oderwie go od Kościoła, nie zmieni jego usposobienia. Wiara jest żywiołową potęgą duszy ludzkiej. Ale naród nasz obok wiary ma inne jeszcze potrzeby niezbędne: chce żyć, chce byt swój utrwalić i upomyślnić. Jednak naród nasz znajduje się w bardzo ciężkich warunkach: grozi mu nędza, ciemnota i upodlenie, słowem—ruina. Więc naród ratuje się, broni. I do tej pracy ratunkowej musi wciągnąć duchowieństwo, które ma u nas wpływ ogromny, potężny! Idzie jednak o to, żeby do duchowieństwa nie przenikały obce wpływy i żeby duchowieństwo niejako niemogło uchylać się od tej pracy, dla tego naród powinien uświadomić się o tych pilnych potrzebach własnych i, powołując się na zgodę Kościoła, sam w formie szlachetnej, podniosłej prosić i wzywać swoje duchowieństwo, jako starszyznę, do wielkiej i świętej pracy narodowej...
Józef Płomyk.

Najlepszy obywatel kraju.

(Dalszy ciąg).

W połowie czerwca groziło 14-tysięcznemu korpusowi Poniatowskiego zupełne oskrzydlenie przez główne siły rosyjskie. Położenie podług panujących pojęć strategicznych było beznadziejne: nie pozostawało, jak szukać bardzo wątpliwego ocalenia w odwrocie najspieszniejszym. Nic dziwnego, że młody wódz uległ ciężkiemu przygnębieniu. Kiedy po stracie na grobli boruszkowieckiej armat kilku i części taboru musiał pod Zieleńcami potykać się z generałem Markowem i wygrał bitwę, zaskoczony był poniekąd i samem starciem i wygraną. Nie skorzystał z niej, czego podobno sobie darować nie mógł nigdy, lecz między innemi to na usprawiedliwienie jego powiedzieć trzeba, że po bitwie miał tylko na 2 dni żywności i po 12 ładunków na działo. Ten pierwszy chrzest ognia podniósł księcia Józefa na duchu, złączył go z wojskiem mocą

wzajemnego szacunku i zaufania. Tutaj pod Zieleńcami w najgorętszej chwili osobiście prowadził w ogień zachwiany batalion, stałym odtąd zwyczajem dając z siebie przykład szeregowcom. Ponieważ w raportach swoich o sobie zawsze przemilczał, podnosząc zasługi innych, wieść o brawurze księcia doszła króla z boku. „Życie twoje — pisal przerażony i zachwycony Stanisław-August — jest koniecznie potrzebne mnie i państwu. Zaklinam cię, jeżeli mnie kochasz, nie oddawaj się rozpaczy... Pamiętaj, że jesteś duszą armii, i jeśli ona utraci tę duszę, trupem się stanie“. — Ale już w tym samym czasie król ku tej rozpaczy go prowadził, śmierć niekrwawą tego wojska gotował. Jeszcze od końca maja przez zauszników i kobiety układał się król z Bułhakowem, otwierając sobie drogę do poddania się. Rozpaczliwy list księcia Józefa z Lubaru posłużył królowi za pretekst dogodny, by wysłać do generała Kachowskiego prośbę o rozejm 4-tygodniowy dla porozumienia się z Petersburgiem. Kurjer, wyprawiony

z Warszawy z hasłem do zawieszenia broni, rozminął się w drodze z wiadomością o wygranej pod Zielenkami.

Kachowski zawieszenia broni odmówił, ksiązę cofać się dalej musiał na Ostróg, Dubno, Dubienkę. Stanisław August posłał po wygranej zieleńckiej złote medale „virtuti militari” wojsku, ale jednocześnie odwoływał się wymownie do serca imperatorowej. Do synowca pisywał coraz rzadziej i coraz mniej jasno, a truł go listami, donosząc o wszystkich krzywdzących oskarżeniach, jakie nieszczęśliwa Warszawa rzucała wtedy na nieszczęśliwego wodza. Ksiązę uczył się ugodzony w samo serce, ale cierpliwie znosił nasyłanych sobie do obozu rewidentów cywilnych, chociaż gniewały go te wizyty ludzi, nie znających się na niczem i przybywających z pustymi rękami, gdy ksiązę doprosić się nie mógł na czas prochu, kul, siodła, namiotów, ludzi do kompletu. Wtedy to napisał ze Świrczy nad Bugiem do króla: „Gdybyś W. K. M. na początku tej kampanii, ponieważ ona nie była przygotowana, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom — albowymy zginęli z honorem albo Polska byłaby mocarstwem”. Tak śmiało rozcinał ks. Józef po żołniersku wielką sprawę usamowolnienia włościan, ledwie tykaną trwożliwie przez sejm Czteroletni. Ale już przesilały się inaczey sprawy wojska, sejmu, kraju. Po niemożności obrony linii Buga przez krwawą bitwę pod Dubienką, ksiązę w drugiej połowie lipca cofnął się do Lublina. Tam przysłała mu Iz. Czartoryska wieść o przystąpieniu króla do Targowicy. „Na wszystko byłem przygotowany — odpisał ks. Józef”, lecz nie na podobną nikczemność. W pierwszej chwili chciał nawet, jak mu to podsuwano z Warszawy, porwać króla do armii i zmusić do wytrwania. Na razie jednak wysłał tylko drogą prywatną list, w którym żądał stanowczo przyjazdu króla do obozu: „O to prosimy wszyscy, o to błagamy, o to, nakoniec, będziemy się dobijać”. Przeraził się stary król, nie poznawał swego swego łagodnego, posłusznego Pepi. Wysłał list pełen zaklęć na honor, życie, na Polskę. Uległ wreszcie ksiązę tym zaklęciom i własnej roztropności wskazówkom. Odtąd datuje się zatarg ks. Józefa z Kołłątajem, Zajączkiem i innymi zaciętszymi zwolennikami zamachu. Dziś oczywistą jest rzeczą, że zamach nicby nie naprawił i słuszność miał

ks. Józef. Nie szczędził on stryjowi ostrych, rozpaczliwych wymówek, a w posłuszeństwie zatrzymał się ksiązę u granicy, nazywanej przez obowiązek i honor. Podał się natychmiast do dymisji wraz z całą generalicją. Nie pomogły tu już łzawe prośby i gorzkie wyrzuty królewskie. Dopiero po podpisaniu dymisji przez króla wybrał się ks. Józef do Warszawy. Serdecznie pożegnało go i godnie uczciło wojsko. Doręczyło mu piękny adres zbiorowy, podpisany przez wszystkie komendy z Kościuszką na czele. „Dopóki imię żołnierza nie wygaśnie, dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie, zareczamy Mu tem pismem naszą nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie i niczem niezatarte przywiązanie nasze”...

W Warszawie, zajętej przez wojska obce, bawił 3 tygodnie niespełna, załatwiał ostatnie obowiązki byłego wodza. Posyłając stąd Kościuszcze dymisję, nazywa ją największym prezentem, jaki mu teraz złożyć może. Na odchodnem jeszcze starał się ksiązę możliwie uchronić od zniszczenia z takim trudem stworzone wojsko: czynił usilne przełożenia, by nie rozrzucano go na przestrzeni większej jak marsz dwudniowy, prosił o pozostawienie armat przy batalionach. Śmiała i nie przejednana postać księcia Józefa ogniskowała na sobie powszechną uwagę stolicy. Kiedy w parę dni po przybyciu ukazał się w teatrze, zgromadzona publiczność przyjęła go burzliwymi oklaskami, wiwatami, na rękach obnosiła po sali. Król czuł się tem wszystkim skompromitowany podwójnie, wobec opinii polskiej i wobec połączonej z wojskiem obcem tryumfującej Targowicy. Zaczął surowo karcic synowca, wyrzucać mu, że daje z siebie zły przykład, rozzuchwala swoich przyjaciół, że któryś z nich nie zdjął kapelusza przed Kachowskim (wódz rosyjski), że inni namawiają i zmuszają do dymisji spokojniejszych kolegów. Tymczasem ksiązę w połowie sierpnia w odpowiedzi na adres pożegnalny wojska rozpiął z Warszawy dziękczynną odezwę do wszystkich korpusów, które były pod jego komendą: oznajmując o swej dymisji, wyłuszczał bez ogródek jej powody, bezwzględne potępienie na Targowiczian ciskał, pamięci i wytrwania żądał, niedalekiej przyszłości prawo odwetu warował. „Śmiało oświadczam mój sposób myślenia, prześladowanie wzgardę wywołać może, a zemsty czekam, nie cofając przed nią kroku”. Te-

go już było zanadto królowi: wydalili natychmiast księcia z Warszawy bez pardonu, opatrzwszy zresztą po ojcowsku na drogę wygnania. Wypoczął księżę w martwej ciszy Lwowa, gdzie mieszkał u ks. Jabłonowskiej, pod koniec września widział się w Czechach z matką, w październiku roku 1792 stanął w Wiedniu. Po trzechletniej nieobecności, ten niegdyś przeciętny oficer wiedeński wracał z imieniem polskiego wodza, który bił się i cierpiał za Polskę. Z kraju biegła za nim nienawiść Targowiczan, mszczących się jednocześnie na nim i na królu w jego osobie. A wiedzano tam dobrze, znając charakter księcia, że nie będzie on na wzór królewski ugiął się jak trzcina, lecz ugodzony w swoim honorze

wybuchnie gwałtownie, narazi się ostatecznie wobec Rosji i poda sposobność do zastosowania względem niego najsurowszych środków. Zaczęło się od krzyżów wojskowych „virtuti militari“; odznaki te uznała Targowica „za czcze, żadne i, niebyłe“ i mimo protestu wojska, zabroniła je nosić „pod karami osobistemi za nieposłuszeństwo“. Król zażądał od synowca zdjęcia zakazanej ozdoby; chodzić po Wiedniu z krzyżykiem lub bez, wydawało mu się drobnostką. Ale księżę odpowiedział, że tego krzyżyka nie pozwoli sobie zabrać, „chyba wraz z życiem i, jeżeli będę miał dzieci kiedykolwiek, zostawię im ten znak jako najpiękniejsze dziedzictwo“.

D. c. n.

Z kraju.

Uroczystość narodowa żydów w Łodzi. W Łodzi mieszka bardzo dużo żydów bogatych fabrykantów i kupców. Przy nich utrzymuje się maństwo żydów oficjalistów, subiektów, handlarzy. A dziś przeważnie żydzi uważają siebie za osobny starożytny naród, trochę mają nadzieję odzyskać starą swoją ojczyznę Palestynę, ale pocihu więcej skłaniają się ku temu, żeby założyć nową ojczyznę swoją tu w naszym Polskim kraju. W Łodzi istnieje stowarzyszenie żydowskie pod nazwą: „Żydowski związek gimnastyczno-sportowy“. Właśnie do tego stowarzyszenia w tych dniach przybyło sporo żydów z różnych stron Polski niby w odwiedziny. Ci wszyscy goście. to przedstawiciele różnych stowarzyszeń żydowskich. Wszyscy ożywiłi jednym pragnieniem, jedną nadzieją odzyskania Syonu, czyli ojczyzny w Palestynie, albo utworzenia dla siebie nowej tutaj. Odwiedziny te stanowiły uroczystość u żydów łódzkich. Urządzili dla swoich gości biesiadę, na której pili wino tylko palestyńskie, a na wiwat zakrzyknęli: „ażeby wszyscy żydzi dzierżyli dumnie sztandar syoński“. Tak więc żydzi chcieliby odzyskać swoją ojczyznę Palestynę, pozostającą obecnie w rękach tureckich. Zapewne, jeżeli chcą mieć swoją ojczyznę w Palestynie, to chyba jedynie poto, żeby się do niej przenieść. Z całego serca życzymy im tego powodzenia i szczęśliwej podróży.

Handel zbożem. Ostatnio w Łowiczu, jak pisze „Łowiczanie“, zaczęto myśleć o handlu zbożem przez swoich. Już dziś kilku obywateli wprowadziło to w czyn i pomyślnie prowadzą rozpoczęte dzieło z pożytkiem dla ogółu.

Łeczyca (gub. kaliska). Tutejsi mieszkańcy chcieli u siebie założyć dwa gimnazja (szkoły średnie) z prawami rządowymi, jedno dla chłopców, drugie dla dziewcząt i już nawet wnieśli byli podanie do ministerjum oświaty, ale otrzymali odpowiedź odmowną.

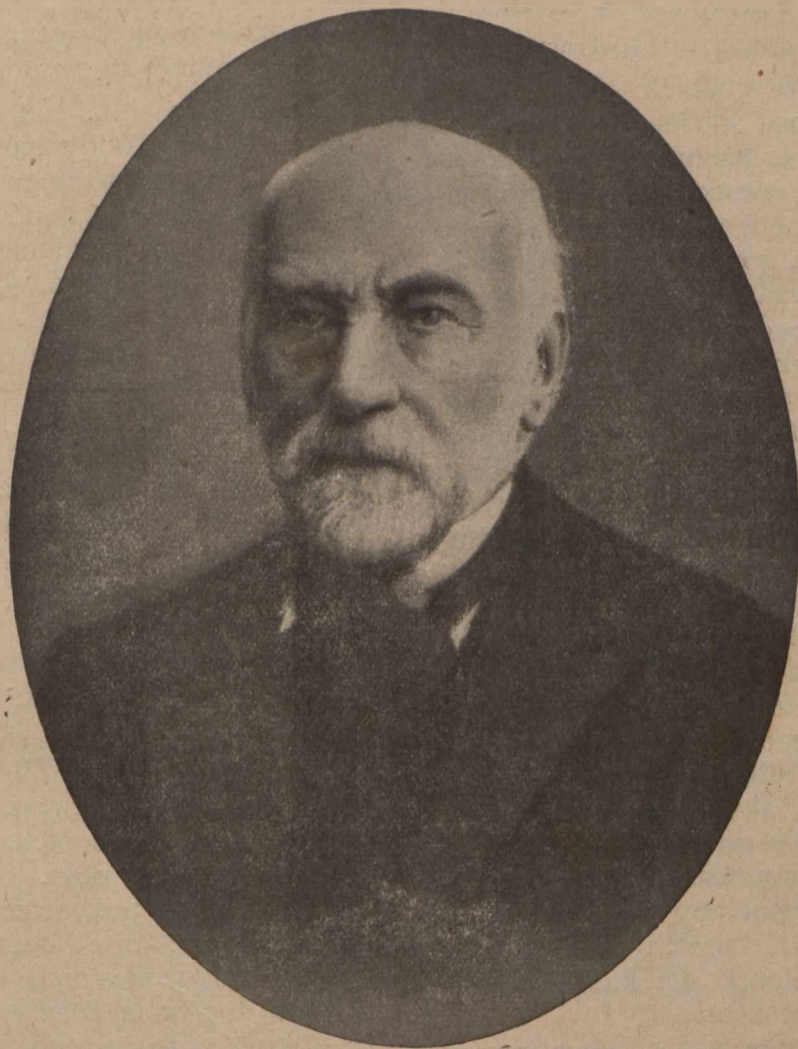
To mu się nie podoba. W gazecie żydowskiej „Moment“ wydrukowany został list kupca B. z Radomia. Ów kupiec, oczywiście żyd, oznajmia, że wkrótce odbędą się nowe wybory do Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej w Radomiu, więc zachęca swoich rodaków ży-

dów, żeby mieli się na bacności i wprowadzili inny porządek do tej Kasy, bo dotychczas w tej Kasie prezesem i kasjerem są polacy, a przytem ta Kasa zamykana jest w święta chrześcijańskie, a otwarta w szabasy i inne święta żydowskie. A przecież zdaniem kupca B. powinno być inaczej: tam w tej Kasie powinni być żydzi głównymi urzędnikami i Kasa powinna być zamykana w szabasy, a otwierana w niedziele. Bo tak będzie wygodniej dla żydów, bo i Kasa powinna dbać przedewszystkiem o dobro żydów. Ona powinna brać pieniądze od polaków, a pożyczać ja na mały procent żydom. Polacy powinni w tej Kasie składać pieniądze, a tylko żydzi powinni temi pieniędzmi rozporządzać, bo tylko żyd umie obracać cudzemi pieniędzmi, robić korzystne geszefty, a polak niech się do takich interesów nie wtrąca, bo nie jego głowa potrafi zajmować się pieniężnymi interesami.—Tak kupcowi B. z Radomia zdaje się i dla tego swój list ogłosił w gazecie swojej, żeby żydkowie radomscy postarali się ująć w swoje ręce Kasę radomską, a polaków od niej odsadzić. Taka otwartość kupca B. jest przynajmniej dla nas bardzo pożyteczna. Niechże wiemy na co żydzi mają apetyt, co chcieliby nam wydrzeć, żeby się mogli tuczyć naszymi kapitałami, które nam odpożyczać zechcą na procent lichwiarski.

Warszawa. W ostatnich czasach coraz częściej drobne posiadłości na przedmieściach warszawskich przechodzą w ręce rosjan, osiadających na stałe w Warszawie, jak również w niektórych dzielnicach miasta sklepy i sklepiki spożywcze, handle kolonjalne, magle, drobne przedsiębiorstwa w rodzaju utrzymywania kilku wozów do wynajęcia lub dorożek, stają się własnością rosjan. W ostatnich czasach nawet powstały specjalne piekarnie rosyjskie, głównem zaś siedliskiem osiadania na stałe mieszczaństwa rosyjskiego jest przedmieście Praga i jej okolice.

Z Chełmszczyzny. Gubernator chełmski polecił podwładnej sobie administracji obchodzić się w urzędach z włościanami bardzo troskliwie, okazywać im wszelkie poparcie i wogóle złagodzić dotychczasowe swe zachowanie względem ludności wiejskiej.

Biłgoraj. Podajemy za gazetami wiadomość, że w Biłgoraju powstaje towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, które ma popierać miejscowy przemysł sitarski. Wiadomość ta wydała się nam dziwną, bo przecież każde



ANTONI MAŁECKI

pisarz bardzo zasłużony, po długiej niemocy, dokonał we Lwowie d. 7 Października 1913 r. niezwykle pracowitego żywota, dożywszy sędziwego wieku 92 lat.

(O jego pracach napiszemy za tydzień).

towarzystwo kredytowe ma w swej ustawie powiedziane wyraźnie, że powinno popierać, dopomagać rolnikom, rzemieślnikom, przemysłowcom domowym, czyli drobnym. Poco więc ten dodatek podano we wzmiance o powstającym towarzystwie pożyczkowym w Biłgoraju? O ile wiemy, to przemysł sitarski w Biłgoraju znacznie podupadł, a przytem dużo sitarzy biłgorajskich zależy od kupców, wyzyskiwaczy żydowskich. Gdzie oni się nie wkrecają? Gdzie jest robota ciężka, ciemnota i bezradność, tam zaraz wścibia się kupiec pośrednik żyd i zgarnia z cudzej pracy obfity zysk dla siebie za swoją nabytą fatygę, jak pszczelarz z ula wygarnia miód, stworzony pracowitemi pszczołkami. Oddawna daje się zauważyć niedostateczną troskliwość towarzystw kredytowych o dobrych rzemieślników domowych. Należałoby na zjeździe grudniowym w Radomiu poruszyć tę sprawę i pobudzić towarzystwa pożyczkowe do udzielania usilnej celowej pomocy dobrym rzemieślnikom i handlarzom polskim.

Maków (gub. łomżyńska). Nasi rodacy tutaj bardzo żwawo zakrzętnęli się około urzędzenia handlu mięsem wołowym. W tym celu powstała w Makowie polska

spółka skupu bydła na rzeź i zarazem ta sama spółka ma jatki własne, gdzie sprzedaje mięso. Cieszy się powodzeniem wielkiem i byt ma zapewniony, bo posiada duże kapitały złożone przez różnych uczestników spółki.

Pabjanice. W obrębie fabryki Sengera wściekły pies pokąsał kilkunastu ludzi, przeważnie robotników fabrycznych, których niezwłocznie wyprawiono do lecznicy dr. Palmirskiego w Warszawie. Było też pokąsanych kilka psów, w tej liczbie piesek stróża nocnego, Kacpra Wróbla. Wróbel nigdy się ze swym psem nie rozstawał i był tak do niego przywiązany, że gdy powiedziano mu, że psa trzeba coprędzej zastrzelić, odpowiedział, iż prędzej pozwoliłby na odebranie sobie życia, aniżeli na zastrzelenie ulubionego pieska. Gdy zaczęto coraz natarczywiej domagać się zastrzelenia psa, Wróbel zawołał: „W takim razie umrę z nim razem“, poczem wyszedł na podwórze, usiadł pod płotem, położył na kolanach swego pieska i jednym wystrzałem rozsadził mu czaszkę, drugim zaś pozbawił się życia. Samobójca miał lat 44, i po za psem, do którego był tak moc o przywiązany, nie miał nikogo bliższego na świecie.

Panowie gospodarze!

przeoczytajcie to żonom Waszym i wspólnie rozważcie.

(Dokończenie).

Często widuję w chatach niecki, czyli kopanki do gniecienia klusek, stojące pod łóżkiem,—są one w codziennym niemal użytku; pozostawione z resztkami ciasta lub mąki, są nielada przynętą dla much; łażą po nich kury, koty, ale gospodyni niedbała lekceważy to sobie i rzadko znajduje czas na mycie kopańki. Szczotki do szorowania statków prawie nigdzie nie widziałem, wiecąc ze słomy, grochownicy,—wystarczają, a jednak tylko dobra szczotka może wyprowadzić brud, jaki wsiąka w statki drewniane. Gdy gospodyni będzie miała pod ręką szczotkę wyszoruje częściej statki, niż, gdy zmuszona jest szukać grochovin, które nie zawsze są w podwórzu. Szczotka kosztuje złoty groszy sześć i wystarcza na rok. Pisząc o statkach, przychodzi mi na myśl, że często gotują dla ludzi w tem samem naczyniu co dla trzody; wszakże duży sagan można kupić za pięć złotych, sagan ten należy utrzymać w czystości, aby jadło było zawsze czyste i zdrowe. Nie mówię o złym zwyczaju jedzenia z jednej miski, niech by przedewszystkiem wprowadzony był porządek do izb, a z czasem i wspólna miska zastąpiona będzie oddzielnymi dla każdego miseczkami lub talerzami.

Jeszcze wspomnieć muszę o powietrzu w izbie. Powietrze dobre jest tak potrzebne do życia człowieka, jak pożywienie, nawet jeszcze bardziej, bo gdy bez jedzenia żyć można czas dłuższy—bez powietrza umiera człowiek w ciągu paru minut. Zatkajmy sobie nos i zamknijmy usta—przekonamy się, że ledwo krótką chwilę wytrzymać możemy, bo płuca nasze muszą mieć koniecznie dopływ świeżego powietrza, aby je dostarczyć sercu do odświeżania krwi w całym organizmie. Bez powietrza więdnie roślina, ptak zdycha, świeca palić się nie może. Wykonajcie próbę: wstawcie kawałek palącej się świeczki pod szklanę, poczekajcie chwilę, świeczka zgaśnie. Tak zamiera życie w człowieku, gdy mu nie odświeżamy powietrza. Im powietrze jest czystsze, świeższe, tem zdrowszy jest człowiek,—dowodem tego jest lepsze zdrowie mieszkańców wsi, aniżeli miast, lepsze zdrowie pracujących na powietrzu, niż w dusznych fabrykach lub kopalniach. Bywały wypadki zaduszenia się zwierząt w zamknię-

tych wagonach kolejowych i oborach. Po bitwie pod Austerlic francuzi umieścili 300 austrjaków w zamkniętym szczelnie budynku, w ciągu jednej nocy udusiło się 260.

Dowiedzmy się, ile powietrza zużywa człowiek przy oddychaniu? Uczeni ludzie obliczyli, że człowiek przy jednym oddechu wciąga w swe płuca pół kwarty powietrza, a przy jednym wydechu oddaje również pół kwarty powietrza, w niem znajduje się kwas węglowy (jest to gaz), którego 2% w powietrzu wystarczy do zatrucia ludzi. Ponieważ na minutę wypada 16 oddechów, a więc w ciągu minuty zużywa się 8 kwart powietrza,—na jedną godzinę 60 razy po 8, to jest 480, na dobę zużywa się 480 razy po 24, czyni to 11,520 kwart. Widzimy z tego jaką dużą ilość powietrza zużywa jeden człowiek w ciągu doby; jeżeli ludzie mieszkają w zamkniętej szczelnie izbie, to oddychają własnymi wydzielinami gazowymi, u których nawet śmierć znaleźć mogą. Jedynym ratunkiem są szpary w oknach i drzwiach—niemi dopływa świeże powietrze.

Oddychanie zanieczyszczonym powietrzem porównać można z piciem wody, w której mył ktoś brudne nogi. Człowiek rozumny bardziej dba o powietrze świeże i światło w mieszkaniu, aniżeli o upiększenie. I wśród warstw zamożniejszych nie brak ludzi, którzy nie doceniają znaczenia powietrza—duże pokoje przeznaczają dla gości, sypiają w najmniejszych,—to też potomstwo wyraza wątle, bezkrwiste. Uczeni lekarze twierdzą, że nieczyste powietrze jest najczęstszą przyczyną chorób i śmierci.

A więc należy koniecznie otwierać okna, nie lękać się zimą chłodnego powietrza, bo chłód nie sprowadza tylu chorób co zaduch. Mieszkańcy wsi, mając tak dużo świeżego powietrza, nie powinni żałować go sobie, nie powinni zmuszać płuc do wdychania zgęszczonego, zniszczonego powietrza w czasie przebywania w izbach. Jeśli lękacie się much latem, kupcie kawałek rzadkiego muslinu, łokieć kosztuje 18 groszy, spierzcie go w wodzie, aby był bardziej przenikliwy, poprzyszywajcie pętelki, aby zahaczyć je na białe gwoździki,—muchy nie wpadną, a powietrze świeże dopływać będzie.

Aby nie spotkać się z wymówką, że wprowadzenie w czyn projektów o jakich pisałam, pociąga za sobą koszty, których ponieść wiele rodzin nie może, powtarzam to samo raz jeszcze w cyfrach:

ceratka dla nowonarodzonych	
dzieci, najtrwalsza, najlepsza . . .	6 zł.
naczynie niezbędne dla dzieci . . .	1 zł.
miednica trwała, na długie lata . . .	5 zł.
sagan do gotowania jedzenia . . .	5 zł.
ręczników 4-kupnych	10 zł.
grzebień gęsty, mocny	2 zł.
muslin do okna	1 zł. 10 gr.
razem	30 zł. 10 gr.

Wybudowanie ustępu, to rzecz względna, gdzie budują dom, lub stodołę, parę desek nie stanowi dużej różnicy, wreszcie można postawić budyneczek piaskowo cementowy lub inny, biorąc materiał, który najtaniej kosztuje w danej okolicy. Widzimy z tego, że wprowadzenie czystości niezbędnej nie pociąga za sobą zbyt wielkiego wydatku, niejednokrotnie wydają ludzie więcej pieniędzy na rzeczy zbyteczne, lub nawet szkodliwe, czemu przeto rozumny, czytany gospodarz, lub gospodyni, mieliby żałować 30 złotych i 10 groszy na to, co w każdym porządnym domu być powinno.

Bracia drodzy, wierzcie mi, nie dlatego piszę o tem, aby przedstawić nieporządek chat wiejskich, ten nieporządek znany jest ogólnie, najwięksi wrogowie nasi, Niemcy, rozgłosili o nim wszędzie,—tu idzie o rzecz wielkiej wagi, abyśmy wiedzieli, jak radzić, jak zapobiegać nieporządkowi, aby nie wyśmiewali nas wrogowie, aby nie natrząsali się nad nami. Każdy człowiek, dbały o dobre imię swego narodu, powinien nawoływać, abyśmy dążyli wszyscy do takiego życia, w którym wszelkie zło zaniknie, a tylko dobro szerzyć się będzie, czynimy, co tylko w mocy naszej, aby naród nasz nie stał poza innymi; *my musimy naprzód iść we wszystkich kierunkach życia, my musimy zdobywać usilną pracą wyższą kulturę, a nie zdobędziemy jej, dopóki nie zwalczymy naszych wad.* Pamiętajmy, że wielką wadą naszą jest niechlujstwo, którego wyzbyć się musimy. *Gdy we wszystkich domach naszych zapanuje czystość, porządek i ład, największy nasz wróg przynajmniej będzie zmuszony, że cały naród dąży do zerwania więzów, krępującej ciemnoty, że staną na wyższym szczeblu oświaty, że lekceważyć go nie wolno.*

Aniela Chmieleńska.

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

Pożegnanie z Ojcem moim.

(† 11. IV. 1907).

*U łóża śmierci pochyłony Twego,
Na sen Ci wieczny zamykam powieki;
Żegnaj, mój Ojczy, blasku życia mego...
Duch Twój uleciał w świat od nas daleki,
Gdzie niema smutku—nad ziemią wysoko—
Lecz ja Twój obraz mam w sercu głęboko.*

*Mówią, mój Ojczy, żeś Ty mnie zubożył,
Gdy ja od Ciebie zyskałem tak wiele!
Tys przed oczyma memi świat otworzył
I wzniosłe życia wskazywałeś cele,
U których wielkie czekało mię mienie:
Pocziwe imię i czyste sumienie.*

*Od najwcześniejszych lat życia mego
Ty mię uczyłeś, Rodzicu kochany,
Uwielbiać Boga, miłować bliźniego,
Kochać kraj ojców, znekany.
A siew twych nauk, w me serce rzucony,
Widzisz, mój Ojczy, że wydaje plony.*

*A więc ja wiele mam, Ojczy, od Ciebie!
Któż zdolny jak Ty syna ubogacić?
A teraz, gdy Bóg zabrał Cię do Siebie,
Straciłem możność dług wdzięczności spłacić...
Nie było danem Tobie po dniach znoju
Przy boku syna odetchnąć w pokoju.*

*Pustka ponura i chłód zewsząd wieje,
Żal pierś rozsadza westchnieniem tłumionem;
Straciłem wszystko — nawet i nadzieje —
Tak mi się zdaje — z Twoim, Ojczy, zgonem.
I nie śmiem wzroku zdjąć z oblicza Twego,
Jak z gasnącego znicza szczęścia mego.*

*Nie czujesz, Ojczy, bólu mojej duszy,
Nie czujesz, Ojczy, żalu mego serca,
Nie czujesz, Ojczy, tej głuchej katuszy,
Jaka me łono Twym zgonem przewierca,
A Twe, trosk pełne za życia oblicze,
Teraz spokoju oblaty słodczyce.*

*Snać Cię ukoił ten spoczynek wieczny,
Bo choć łzy leje zbolata rodzina,
Wyraz oblicze Twe zdobi serdeczny;
Śnać miałeś pewną wiarę w Twego syna,
Że skarb, któryś mu przekazał w spuściznie,
Zachowa, służąc Bogu i Ojczyźnie.*

*O miej tę pewność, Rodzicu mój drogi,
Że tę spuściznę uszanuję święcie,
Że się wytkniętej trzymał będę drogi
I każde z Bogiem spełniał przedsięwzięcie,
Że się nie splamie żadnym sprośnym czynem—
Albo nie będę zwał się Twoim synem.*

*Żegnaj, mój Ojczy! Błogosław mi z nieba,
Bym mężnie znosił to brzemień żałości,
I żyj w mem sercu,—więcej mi nie trzeba,
A gdy sam stanę u progu wieczności,
Wtedy mię przyjmij w otwarte ramiona,
Niech nas szczęśliwość łączy nieskończona!*
Ferdynand Kwaś.

Listy do „Nowej Jutrzenki.“

Z Bychawy.

Już od dłuższego czasu i z naszych stron wyjeżdżają do Ameryki młodzi i nie młodzi. Prawda, nie jeden tam dość prędko dorabia się sporego funduszu, ale i to prawda, że nie jeden tam przepada, że nie jeden staje się nieszczęśliwym—i wreszcie nie jeden wraca z Ameryki za grosz ostatni. A więc Ameryka nie każdego z bogacza,—i nie każdego uszczęśliwia. Na to mamy bardzo dużo przykładów. Wojciech przywiózł parę tysięcy rubli, ale zdobył je bardzo ciężką pracą i zmykał spiesźnie z Ameryki, bo mu było niezmiernie tęskno za ojczyzną. Ignacy wyjechał do Ameryki z błogą nadzieją, że tam uciula sporo grosiwa, wróci do kraju, spłaci długi, osiadzie na gruncie i będzie już wiódł żywot szczęśliwy z rodziną swoją. Aliści stało się inaczej. Żona osamotniona w domu, zbyt płocha, dała się uwieść jakiemuś przyjacielowi. Zaledwo Ignacy rok czasu pracował w Ameryce, a już z kraju odebrał od swoich znajomych straszłą wiadomość o wiarołomstwie swej żony, że już nawet na świat przybył obcy mu potomek. Ignacy po tej wieści—rozpił się w Ameryce i postanowił nigdy nie wracać do ojczyzny.—Jan, lekkoduch, rozpustnik, skorzystał z Ameryki dla dogodzenia sobie, porzucił żonę i dzieci, wyjechał sam cichaczem do Ameryki i wieści o nim niemasz, gdzie się obraca, a już conajmniej lat dziesięć upłynęło od jego ucieczki. Żonka jego także się puściła na chleb lekki—a haniebny. Gawel udał się do Ameryki w chęci polepszenia swej doli. Za nim wprędce pojechała jego żona, baba podobno nic dobrego, tak przynajmniej dość prawdopodobne pogłoski upewniały. Czas krótki razem one małżeństwo przebywało w Ameryce. Aż raptem dnia pewnego rozchodzi się wiadomość, że Gawel spadł z mostu i zabił się... Niektórzy zaczęli przebąkiwać, że własna jego żona poto umyślnie pojechała za nim do Ameryki, ażeby go tam zgładzić. Gdy więc raz w Ameryce upił się Gawel, a może umyślnie został podpity, wracali oboje małżeństwo do domu. Droga wypadła im przez most wysoko umieszczony. Ona jakoby szła za nim... Nikogo więcej prócz ich dwojga na onym moście nie było. Podobno on po pijanemu zanadto się przez poręcz mostu przechylił i spadł

samo chcąc na dół. Śmierć poniósł odrazu. Polscy towarzysze jego w Ameryce nie mogli uwierzyć w przypadek. Przysłali do kraju listy swoje, w których oskarżyli żonę Gawła, że ona przyczyniła się do jego śmierci. Narazie niema dowodów, ale sprawiedliwość Boska—z pewnością prawdę wyświecili. Wdowa wróciła z Ameryki do swego kochanka, spodziewała się, że teraz już nic nie stanie na przeszkodzie do połączenia się z nim węzłem małżeńskim,—ale Bóg popsuł szyki,—oto kochanek w młodym wieku dostaje suchot i—umiera...

Jakób zdobył się z trudem niemałym na wyjazd do Ameryki, jako, że swego grosza tyle nie miał, aż zapożyczyć się musiał. Ale i w Ameryce nie trafił na dobrą chwilę. Nieszczęśliwą dostał robotę, zarobki miał liche, biedę klepał, tęsknota go żarła i za pożyczone pieniądze wrócił czempredziej do kraju. Takie niepowodzenie nie jednego naszego rodaka spotkało w Ameryce. A ilu tam zamiast dostatku, zarobku lepszego, znalazło zimną mogiłę w obcej ziemi, daleko od swoich, bez pożegnania z kochanymi osobami, bez pociechy serdecznej?

Niestety, jadą tam do Ameryki od nas nie tylko starsi, nie tylko młodzieńcy, ale i dziewczęta. Niedawno wyjechała odemnie siostra mej żony, młodzianka i dobra dziewczyna. Cicha była, pracowita, lubiana przez dzieci, ale ludzie kusiecie pocichu, skrycie kusili ją, podjudzali do wyjazdu. I wreszcie udało im się skusić. Kilka osób wyjeżdżało,—z niemi się zabrała. Płacemy po niej, jak po umarłej. Bo przeważnie dziewczęta już nie wracają do kraju, wychodzą za mąż tam i osiedlają się na stałe w Ameryce. Szkoda naszych rodaków i rodaczek. Jeszcze w ojczyźnie bynajmniej nie jest ciasno. Chleba tu i roboty, nawet bardzo korzystnej znaleźć można obfitość, ale trzeba tylko kochać swój kraj rodzinny, trzeba chcieć pracować i uczyć się pracy pożytecznej. Wielu naszych rodaków wyrusza do Ameryki bez namysłu, lekkomyślnie, dają się namówić, oszukuje ich nadzieja łatwego z bogacenia się. Ale gdy już znajdą się w Ameryce, tam tęsknią, podupadają, giną, doznają zawodów gorzkich, a tylko niektórzy z większym groszem wracają w swoje strony ojczyste.

Na co nam obca Ameryka, kiedy my tu jeszcze w kraju rodzinnym mamy lepszą, bo swoją Amerykę, ojczyznę kochaną, któ-

ra nas jeszcze zdoła nakarmić i z bogacić, byleśmy umieli i chcieli w niej pracować, z jej skarbów korzystać. „Wszędzie do brze, ale w domu najlepiej“.

Stanisław Grudziń.

* * *

Z Kazimirowa.

Niezwykłe mieliśmy w naszej okolicy zjawisko dnia 25 września o godzinie 5-ej po południu. Oto jakiś nadzwyczajny trajkot doszedł naszych uszów. Wszyscy wybiegliśmy zaniepokojeni z domostw i od razu zwróciliśmy swe oczy ku górze, bo ztamtąd szedł szum, warczenie. Spoglądamy w górę, a tam latają jak wielkie ptaki dwa samoloty skrzydlate. O kilkaset łokci unosiły się nad ziemią. Pierwszy raz oglądaliśmy takie dziwowisko, doskonale zbudowane przez pomysłowych ludzi. Podziwialiśmy talenta ludzkie, zdolne tworzyć nawet latające maszyny.

W tutejszej stronie mojej zbiory wcale się nie udały, bo bardzo częste deszcze przeszkadzały, od nich wiele zboża zgniło. Nie lepiej powiodło się kopanie kartofli. Z mokrej ziemi wydobywaliśmy ziemniaki oblepione błotem. Jeszcze nie zdążyły obeschnąć, a już musieliśmy je zsypywać do dołów lub do piwnic. Tam z pewnością znaczna część ich zgnije. Jak temu zapobiedz?

Tu od nas dużo ludzi udaje się na roboty do Prus i do Ameryki. Naliczyłem, ilu z każdej wioski okolicznej wywędrowało. I tak w ciągu roku 1912 z Łopiennika wyjechało 100 osób,—z Dąbrowy 26, z Rycydołu 20, z Kłodnicy 126, z Borzechowa 129, z Kępy 126, z Ratoszyna 136, a z mojej wsi Kazimirowa tylko 16 osób. A w roku 1913 już znacznie mniej z tych wiosek udało się osób w obce kraje. Mój znajomy, Jan Bogacz, wziął od swej żony (z jej schedy) 180 rubli i wybrał się w drogę do Ameryki. Ale nieborak nie dojechał do niej, umarł na okręcie, pozostawił w nędzy żonę i dziecko. Dość długo uwijał się w naszej okolicy agent namawiacz, który potrafił ładnymi słówkami, powabnymi obietnicami kusić łatwowiernych do wędrowki w dalekie obce krainy. Strzeżmy się takich handlarzy. Oni nas poprostu sprzedają, bo biorą od sztuki wynagrodzenie. Ilu namówią łatwowiernych polaków do Ameryki lub do Prus, tyle otrzymują zapłaty od właścicieli okrę-

tów, albo od właścicieli wielkich majątków w Prusach.

Na ostatek przypominam kochanym ojcom i matkom, że już zima za pasem, nastają długie wieczory, więc kupcie swym dzieciom elementarze i uczcie je czytać, bo oświata nam wszystkim polakom bardzo potrzebna, bez niej—zgniemy. *Fan Stępień.*

N O W I N K I.

Pogłoski. Król bułgarski, Ferdynand, podobno zamierza ustąpić z tronu, a jego miejsce zajmie obecny następca tronu, syn króla Ferdynanda, książę Borys. Ile w tem prawdy, dotychczas trudno orzec. To tylko pewne, że teraz król Ferdynand ma w Bułgarii ogromnie dużo przeciwników, którzy mają mu to do zarzucenia, że nie potrafił ustrzedz krainy swej od wielkiej klęski, jaką ją jej zgotowały cztery państwa bałkańskie: Serbja, Grecja, Rumunja i Czarnogórze, wydając wojnę Bułgarii zaraz po wojnie tureckiej. A jakoby król Ferdynand mógł być unikać tej klęski, tylko nie umiał, lub nie chciał i skutkiem tego Bułgaria straciła dużo zdobyczy, osiągniętych w ostatniej wojnie tureckiej, i nadto ogromnie osłabła, podupadła jej powaga i wpływ. Że dzieje się niedobrze w Bułgarii odnośnie króla Ferdynanda, świadczy o tem najlepiej ta okoliczność, że król Ferdynand już bardzo długo gości w Wiedniu i odbywa częste narady z głównymi członkami rządu austriackiego. Politycy domyślają się, że król Ferdynand chce zawrzeć przymierze z Austrią, a następnie rzec się korony i oddać ją swemu synowi. Jestto możliwe—i kto wie, czy nie stanie się tak. Bo na Bałkanach dotychczas jeszcze nie uspokoiło się.

Tam wcześniej lub później musi jeszcze wybuchnąć wojna. Wszystkie państwa bałkańskie to przewidują i do tego się sposobią bardzo zabiegliwie. Turcja chce zaciągnąć wielką pożyczkę we Francji i nawet w francuzkich fabrykach zamówiła dla siebie dużo armat nowych. Albanja ma być nowem samoistnem państwem, oczywiście za sprawą Austrii i pod jej opieką. Grecja znów trzyma się za rękę z Rumunją i spieszenie się wzmacnia, bo radaby na morzu zagarnąć kilka wysp pobliskich, a nie jest pewna, czy inne mocarstwa: Anglija, Francja, Włochy, pozwolą na to. Zdaje się Austrija pocieliu mąci sprawy różne w państwach bałkańskich, bo—być może—chciałaby jeszcze jedna wojnę tam wywołać. Domyślać się tego należy ztąd, że główny minister, czyli prezes ministrów rosyjskich, Kokowcew był w tych dniach w Berlinie i widząc się z cesarzem Wilhelmem, miał się przed nim skarżyć na Austrię, bo jakoby bruździ, drażni Rosję, chcąc ją skłonić do wojny, a Rosja wolałaby mieć pokój.

— W Chinach dość spokojnie. Rewolucjoniści trochę mącą, podbudzają ludność do rokoszu przeciwko obecnemu prezydentowi Juanszikajowi, ale ten biegły rządca państwa używa policji do wyławiania rewolucjonistów.

Japonja ciągle mocniej w Mandżurji.

W Meksyku prawdopodobnie wojny nie będzie. Rząd amerykańskich Stanów Zjednoczonych wpadł na pomysł dla siebie wygodny, żeby zmusić prezydenta Huertę do ustąpienia: oto nie udzieli pożyczki rządowi meksykańskiemu i wpłynie na inne rządy, żeby nikt nie podał pomocy pieniężnej Meksykowi, a wówczas pan Huerta goły będzie zmuszony rzec się prezydentury. Na razie Huerta liczył na pomoc Anglii, ale rząd angielski obecnie oświadczył, że bynajmniej nie poprze Huertę.

Nowo-otworzona Pierwsza w Lublinie Parowa Fabryka Wyrobów Drzewnych A, CZAJKO I B, MIŁADOWSKI

ULICA OBYWATELSKA № 10, TELEFON 5-42.

Wykonywa wszelkie roboty meblowe i budowlane, jako to: Drzwi, Okna, Posadzki, Podłogi, Listwy, Obłożyny, Szalówki, Scedesy i Schody. Ławki ogrodowe, Altany, Werendy i oparkania.
Urządzenia sklepowe, Urządzenia biurowe, Ławki i urządzenia szkolne, oraz przyjmuje wszelkie materiały drzewne do obróbki na maszynach.

Powierzone roboty fabryka wykonywa szybko dokładnie i po cenach bardzo umiarkowanych.

FABRYKA WYROBÓW EMALJOWANYCH „EMALJA” MICHOTEK & OLSZEWSKI

w Częstochowie, Jasna 15. Telefon 5-14.

Poleca szyldy emaljowane, reflektory, płytki ścienne, reklamy, szyldy uliczne gminne, szkolne, firmowe, tabliczki na domy dla włościan i t. p.

Zamówienia przyjmuje na gubernie Lubelską T. Łuniewski, Początkowska 18 m. 2.

FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY W. BOROWSKIEGO

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tekstury, lakieru asfaltowego, smoły gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturną i holcementem. Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkło, Lamy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-
WIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin
i jego okolice

STEFAN MIŃSKI

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg Ś-to Duskiej Telefon 514

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie